

Balkony samotności

Krystian Lupa pokazał (przedpremierowo) swój najnowszy spektakl „Balkony – pieśni miłosne” stworzony we wrocławskim Teatrze Polskim w Podziemiu. Wykorzystał w nim nieco przykurzoną sztukę Federica Garcíi Lorki „Dom Bernardy Alby” i powieść Johna Maxwella Coetzeego „Lato”. Okazało się, że wciąż ma coś do powiedzenia. Nie jest komiwojażerem wizji świata jako strefy komfortu, hygge i well-beingu. Nie udaje, że w teatrze da się uszczęśliwić ludzkość.

Jesienią rozpętała się afera w La Comédie de Genève, gdzie Lupa wszedł w konfrontację z ekipą techniczną tego teatru. Przygotowywany tam spektakl według prozy W.G. Sebald odwołano, ale potem okazało się, że paryski Odéon nie widzi problemu i na styczeń przejął premierę. Co charakterystyczne, współpracownicy i aktorzy z obsady usiłowali Lupę tłumaczyć z oskarżeń o przemoc, mówiąc, że „to skomplikowane”. Bo aktorzy ciągle szanują Lupę, tak jak teatralna Europa Zachodnia, bo tak potrafi pięknie opowiadać o bankructwie wnętrza Europejczyka z perspektywy późnej melancholii, bliźniacza dusza Larsa von Triera i Michela Houellebecqa. Po wypadkach genewskich Lupa równolegle pracował po cichutku w Paryżu i we Wrocławiu, w Teatrze Polskim w Podziemiu, czołowej opozycyjnej placówce odwołującej się do „legendy” z czasów dyktacji Krzysztofa Mieszkowskiego. Właśnie w Teatrze Polskim Lupa osiągał świetne rezultaty, ale potem rozbity zespół rozpięchł się, wielu aktorów przyciągnęła Warszawa. (Krótka dygresja: mało kto chce pamiętać, że odbyło się to w 2014 r. nie z powodów politycznych, ale przez deficyt w budżecie Teatru: z inicjatywy SLD-owskiego marszałka



Krystian Lupa FOT. NATALIA KABANOW



Grzegorz Kondrasiuk

Reżyseria w przypadku Krystiana Lupa to zawód, któremu długowieczność sprzyja. Wciąż potrafi wykreować na scenie niepodrabialną atmosferę

Zarząd Województwa Dolnośląskiego jednogłośnie odwołał Mieszkowskiego).

Reżyseria w przypadku Lupa to zawód, któremu długowieczność sprzyja. Wciąż potrafi wykreować na scenie niepodrabialną atmosferę. Patrzymy na fasadę kamienicy, a zarazem ogromny ekran, z dwoma symetrycznie rozmieszczonymi po bokach balkonami pierwszego piętra. Przed nim rozegrają się sceny z dramatu Lorki, wywołane z jego pamięci, zainscenizowane raczej jako pastisz, kostiumowa satyra. Z offu – jak zawsze – dobiega głos samego Lupa wspominającego matkę, a potem komentującego zachowania postaci, aktorów, publiczności. Na fasadzie obrazy Goi, wielkoformatowe projekcje, filmy albo celebracje gęstej gry aktorów. To kreacja przestrzeni po śmierci, ze

wspomnienia. Do tego – nieustannie podsycana atmosfera erotyzmu. Eros i Tanathos, banał przecież, wielokrotnie ogrywany. Ale sekret tkwi w artyzmie budowania dramaturgii, w prowadzeniu aktorów. Z fabułą Lorki przenika się fantazja biograficzna o młodym, jeszcze nieukształtowanym, niepewnym siebie Coetzeem (świetny Andrzej Kłak). Lupa sięgnął po jego teksty (ponoć dawna fascynacja lekturowa, podebrana mu przez Warlikowskiego) z dwóch powodów. Poszukał w „Lecie” (tak jak u Lorki) obowiązkowej, bieżącej publicystyki, wojenki z konserwatyzmem i katolicyzmem, a także pokazał artystę – wyobcowanego nadwrażliwca, w czasach młodzieńczego idealizmu. „Kiedy szachiści grają o przewagę, kolejne pokolenia są pożerane!” – wykrzykuje do

ojca, którego oskarża o konformizm. A w porażającej scenie pierwszego zbliżenia pisarza z przyjaciółką (Marta Zięba), do muzyki puszczonego na adaptacji w potężnym akompaniamencie kwintetu Schuberta – od subtelności do przestawianej tortury – dotkliwie pokazane jest mijanie się w samotności dwojga ludzi. Za Coetzeem Lupa mówi: nie można zmusić nikogo do usłyszenia piękna Schuberta, do bliskości, do pełnego zrozumienia. To nie istnieje. Pozostaje pożądanie, jako jedyny horyzont.

W programie spektaklu czytamy o „tkwieniu w więzieniach myślowych konwencji, obowiązujących norm moralności, obyczajowych tabu, w kłatkach schematów pokoleniowych”, a „te więzienia w dotkliwy sposób deformują nasze życie”. Ale spektakl jest o czymś znacznie większym, tak jak „Imagine” z warszawskiego Teatru Powszechnego, gdzie Lupa oskarżał swoją generację, dziedziczącą hipisowskie ideały, wykrzykując: „Wszystko spierd.....!”. Kolejne odsłony jego teatru są równie pesymistyczne, naszą cywilizację uważa za przegraną, o czym – co udowadniają „Balkony” – nadal potrafi opowiadać przy pomocy dobrej literatury. Takiego Lupę, nieobawiającego się kompromitacji, przerażonego mechanizmami, które uruchamia, można też obejrzeć w filmie dokumentalnym „Spróbujmy skoczyć do studni” Piotra Stasika i Doroty Wardęszkiewicz. Z tym nihilistą, udającym utopistę, można się przynajmniej nie zgodzić. ©©

„BALKONY – PIEŚNI MIŁOSNE”
REŻYSERIA: KRYSZTIAN LUPA,
TEATR POLSKI W PODZIEMIU
(WROCŁAW)
POKAZ PRZEDPREMIEROWY NA
FESTIWALU BOSKA KOMEDIA 2023